

**W teatrze i w życiu NN - nomen nescio
czyli imienia nie znam**

**Dwie historie
Czerwonego
płaszczyka**

Podczas spotkania z Ligocką jeszcze nie wiedziałam, że są dwie historie o czerwonym płaszczyku i że jedna opowieść przywoła drugą, a ta druga będzie miała jak najściślejszy związek z Lublinem, z ulicą Grodzką.

Kobieta fenomenalna

25 września w Ośrodku Brama Grodzka - Teatr NN odbył się wieczór autorski Romy Ligockiej, promujący jej debiutancką książkę pt. „Dziewczynka w czerwonym płaszczyku”, wydaną z olbrzymim sukcesem przez krakowski Znak. W dobie totalnego kryzysu czytelnictwa autobiografia Ligockiej rozeszła się w niebotycznie wysokim jak na nasz kraj nakładzie 35 tys. egzemplarzy, a kolejne 10 tysięcy zostało właśnie rozesłanych do księgarń. W Niemczech, gdzie autorka jest zadomowiona od prawie 30 lat, książka sprzedawała się w imponującym nakładzie 80 tys. Przetłumaczono ją na 16 języków, a Hollywood kupił prawa do ekranizacji życia autorki. Wspomnienia, zrazu pisane z perspektywy małej dziewczynki z krakowskiego getta, obejmują też czasy późniejsze, młodości i dojrzałości. Dziś autorka ma podobno 63 lata, a wygląda jak piękna czterdziestolatka. W jej losy wplotły się życiorysy kilku wybitnych Polaków: Zbigniewa Herberta, Romana Polańskiego, Piotra Skrzyneckiego. Może dlatego wciąż jest piękna, że, będąc muzą takich mężczyzn, nie wolno wypaść z roli?

Wieczór autorski zapowiadał się interesująco, nie jednak nie wróżyło zdarzeń nadzwyczajnych, przekraczających formułę spotkania z pisarzem. A jednak tak się stało. Roma Ligocka nie jest typową literatką, późno napisała swą pierwszą książkę, wcześniej działała jako malarka i scenografka. Według recenzentów fundamentalną cechą jej prozy jest uczciwość i szczerść aż do bólu. To mi sugerowało jakąś dziwność w jej osobie, jakiś zbytni ekshibicjonizm. Tymczasem na salę weszła kobieta fenomenalna, ale w żadnym razie nie kontrowersyjna, po prostu ktoś naturalnie swobodny, otwarty i życzliwy. Wielka klasa.

Obwódenie konturów tajemnicy

W Teatrze NN przy ul. Grodzkiej na moment, w tajemnicy spotkały się dwie dziewczynki w czerwonych płaszczykach i zaraz potem rozbiegły się w zupełnie przeciwnych kierunkach. Jedna w słoneczną stronę sławy, powodzenia, uznania, druga wolała nie rozpraszać, nie dotykać cieni rzucanych przez dramatyczną przeszłość. Obie urodzone podczas okupacji dziewczynki wyrosły na kobiety wyjątkowe, wybitne. Jedna z nich ma dzisiaj bardzo głośne nazwisko jako autorka bestselleru o czerwonym płaszczyku, druga swego prawdziwego nazwiska, tego odziedziczonego po rodzicach, w ogóle nie zna. Historia jej życia zaczyna się dopiero dwa lata po urodzeniu. Dziecko zostało osieroczone w jakimś nagłym paroksyzmie wojny, na ulicy we Lwowie. Nad porzuconym maluchem zlitowała się lubelska handlarzka przebywająca na kresach w „podróży służbowej”. Przywiozła dziewczynkę do siebie, do domu przy ul. Grodzkiej w Lublinie. Mieszkały ra-

zem do czasu, gdy 18-letnia lwowianka wyjechała na studia do wielkiego miasta w zachodniej Polsce. Dziś przybra-



Dama w czerwonym zakiecie zachwyciła lubelską publiczność. Kobieta wielorako piękna, wewnątrz i zewnątrz, powiedział o pisarce jej kolega po piórze.

Fot. Marta Kubiszyn

na córka lublinianki jest profesorem, w rzadkiej dla kobiet specjalności politechnicznej. Założyła szczęśliwą rodzinę. Nie miała siły opowiedzieć swym bliskim całej prawdy. Kobieta z Lublina była mamusią i tyle. Po jej śmierci co roku przyjeżdża do naszego miasta, by złożyć kwiaty na grobie dawno już zmarłej opiekunki. Kamienica, w której mieszkała, powoli staczała się w kompletną ruinę. Wydawało się, że nieodwołalnie odchodzi w przeszłość ostatni świadek jej utajonego życia. Ale „...wszystko stało się możliwe, jako że wszystko było nieprawdopodobne” - pisze o mechanizmach życia Umberto Ecco. Dom przy Grodzkiej 21 zmarły wychwał dzięki staraniom Tomasza Pietrasiewicza, który pięknie wyremontowaną kamienicę uczynił siedzibą Ośrodka Brama Grodzka - Teatr NN, co się czyta nomen nescio - imienia nie znam. Trzy lata temu, podczas kolejnej pielgrzymki na grób matki, dawna lokatorka kamienicy zapragnęła przestąpić progi odrestaurowanego domu. Kulturalna, starsza pani oglądająca eksponowaną w ośrodku wystawę o przedwojennym Lublinie, nagle ożywiła się

czymś niepojętym dla obserwatorów wydarzenia. NN - nomen nescio, to spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Taką zbieżność z jej własnym losem nie mogła być dziełem ślepego przypadku, pomyślała. Poprosiła o spotkanie z dyrektorem. Skąd się wzięła nazwa Teatr NN? - spytała Pietrasiewicza. - To



glerka była zdolna do uratowania życia obcemu dziecku. Wychowała je z miłością i troską, pozwalając, by w dziewczynce rozwinęły się talenty i aspiracje. To nie matka, chociaż świętą kobietą nie była, kładła się cieniem na życie swej przybranej córeczki, to wojna była i jest najczarniejszą traumą.

Spotkały się tylko opowieści

Tak naprawdę, realnie i cieleśnie, obie dziewczynki nigdy się nie spotkały. Roma Ligocka spędziła okupację w krakowskim getcie. Nasza Nieznajoma w Lublinie. Jako dorosłe kobiety również się nie zetknęły, chociaż kto wie? Spotkały się jedynie dwa opowiadania o czerwonych płaszczykach. Bardzo małe dziewczynki, dwu-, trzyletnie, nie przywiązują zbyt dużej wagi do problemów odzieżowych. Zalotna świadomość, że płaszczyk i buciki to bardzo ważne sprawy, pojawia się troszkę później. Kiedy jednak brakuje zabawek i wszystkich innych atrybutów dziecięcego raju, bo jest wojna, bo wokół tylko nędra i głód, zwykły płaszczyk może stać się najważniejszym, dominującym znakiem dzieciństwa, tylko że wtedy, z takim wspomnieniem, nie wiążą się żadne, czule sentymenty. Jedno wspomnienie świat już dobrze zna. Po raz pierwszy czerwone ubranko pojawiło się w filmie Stevena Spielberga pt. „Lista Schindlera”. Ligocka nie ukrywa, że właśnie Spielberg zainspirował ją do napisania książki, że w małej Żydówce na ekranie najdosłowniej zobaczyła siebie, ale też archetypiczny symbol losu każdego dziecka holocaustu.

Łatwo zrozumieć, że w wieczór, koncentrujący się wokół tragicznej symboliki dziecięcego ubranka, Tomasz Pietrasiewicz, dotychczas lojalny deozytariusz tajemnicy, nie wytrzymał ciśnienia historii toczącej się pod teatralnym dachem. Bo on wiedział, że pani profesor także miała czerwony płaszczyk. Dostała go od esesmana, który u przybranej mamusi zaopatrywał się w alkohol. Ubranie było nowiutkie i bardzo porządne, więc dziewczynka ucieszyła się z prezentu. Radość trwała krótko, do czasu, gdy mała skojarzyła hojny podarunek od Niemca z odbywającą się właśnie likwidacją lubelskiego getta.

To wszystko, co wiem o smutnej lubelskiej dziewczynce w czerwonym płaszczyku.

Małe dziewczynki za chwilę będą duże...

Życie Romy Ligockiej można poznać na wylot. Swą biografię napisała po niemiecku, twierdząc, że obcy język okazał się kołem ratunkowym dla książki, ponieważ pozwolił zachować dystans do wciąż bolesnego tematu. Nie tworzyła książki dla celów terapeutycznych, bo i tak nigdy nie uda się uwolnić od wojennej traumy - stwierdziła.

Chciała, czuła, że może coś dać innym ludziom, jakiś - mimo wszystkich okropności wojny - pozytywny przekaz. Dlatego nie epatowała czytelnika przykładami szczególnego okrucieństwa, lecz bardzo starała się, by książka była do wytrzymania, by w ostatecznym rachunku tchnęła optymizmem. Nie interesuje mnie już zło - powiedziała - teraz szukam w sobie wyłącznie dobra. Chcę być gościem w bezpiecznym świecie i chyba nawet czasami mi się to udaje - dodała z przekonującym uśmiechem. Całą sobą Roma Ligocka przekonuje do swej łagodnej, optymistycznej filozofii. Z samego dna getta, z uzależnień, będących efektem wojennych lęków, dostała się na salony życia i najwyraźniej świetnie się czuje w przysłowiowym blasku jupiterów. W pewnym sensie, po długich latach, czerwony płaszczyk pogodził ją z życiem.

„Małe dziewczynki już za chwilę będą duże, dojrzałe cienie miękko do nich lgną” - nasuwają się słowa pięknej piosenki Jana Kondraka. Zdawałoby się, że wszystko dobrze się skończyło, bohaterki założyły rodziny, urodziły synów, jedna odniosła sukces w sztuce, druga w nauce, a jednak cieni nie odstępują ich ani na krok. Roma Ligocka próbuje z nim mediować, znalazła nawet kilka jasnych przeświadczeń, natomiast dziewczynka z ul. Grodzkiej z nikim i niczym nie chce rozmawiać.

Teresa Dras